

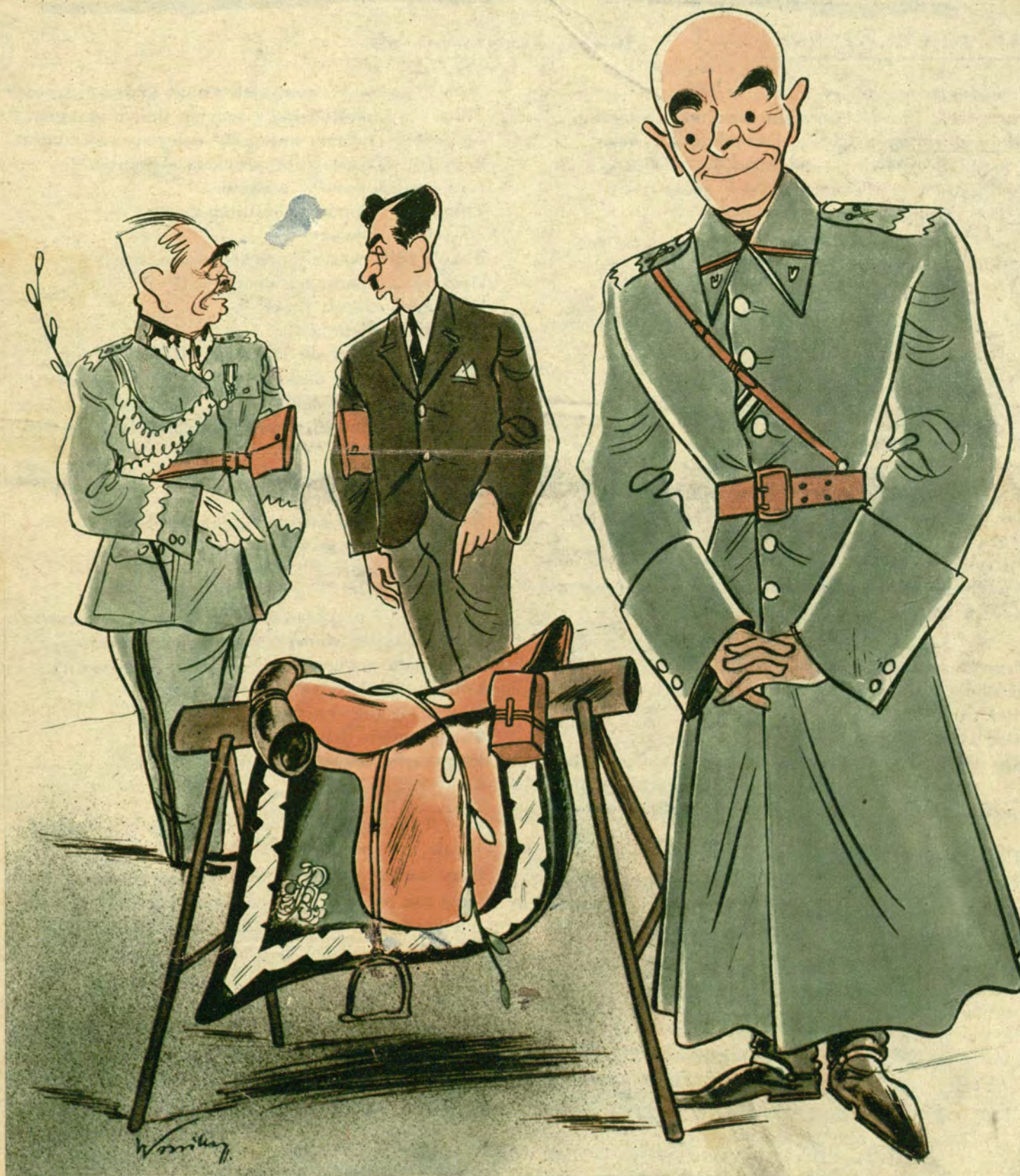
PRINTED IN POLAND.

NUMER ŚWIĄTECZNY — 16 STRON.

# Po konfiskacie **WROBLE** nakład drugi. **DACHV** **CENA 30 G R.**

1868/13/10

Nr. 13. (354). 28. III. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

**Marszałek Śmigły-Rydz: — No, teraz mam porządną r z ą d!...**

# „pan humor był chory”.



**WIKTOR BUDZYŃSKI**

**bajka dla dorosłych.**

Pan Humor był chory i leżał w łóżeczku  
I przyszedł Pan Doktor z młoteczką i z tęczką,  
Młoteczką opukał, wziął z teczki pałeczkę,  
Uderzył po głowie — postukał w tydeczki...  
Podrapał się w głowę (od tyłu — gdzie łysa)  
I taką receptę z pamięci zapisał:

Aquae — wody	— 40 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
Bujandi	— 5 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
Waselini	— 30 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
Propagandoni	— 20 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
Dowcippi	— 5 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>
Actualii	— 0
Satiri	— —
Politiconi	— 00

Pan Humor się leczył, tu pił coś, tam tykał,  
Do baniek stawiania wołał cyrulika,  
Brał kompresy na głowę, okłady na krzyż,  
Raz leżał za nisko, raz siadał znów wzwyż,  
Brał rano rumianek, w południe hegarek,  
O trzeciej pijawki i rycyny dzbanek,  
Wieczorem też brom brał czasem w słodkim mleczku —  
I... Pan Humor był chory i leżał w łóżeczku!

\* \* \*

Krewni, znajomi i przyjaciele zamęczali Zarząd Kliniki:  
„Hallo! Jak tam Humorek?”

„Bez zmian!”

„Gorączkuje?”

„Dziękuję — miał wczoraj 40 stopni, ale po odliczeniu  
[Ubezpieczalni

i po potrąceniu podatku, zostało tylko 36 stopni — więc  
[normalnie”.

„Chwała Bogu — ale jak brzmi diagnoza?”

„Hm... hm... diagnoza — bardzo prosta, kilka słów

[koteczku:

„Pan Humor jest chory i leży w łóżeczku!”

\* \* \*

I leżał — leżał smutny, jakby czegoś słuchał,  
Czasem na gorącym się popiekał, raz na zimne dmuchał...  
Nie nie mówił... tylko oczy szeroko otwierał,  
Któżby myślał, że jemu na płacz dziś się zbiera?

Może... słyszy hiszpańskich armat krwawe granie?  
Może czuje nadludzkie z szarym dniem zmaganie?  
Może widzi w tem najlepszy całej sprawy skutek,  
Żeby tron po nim zajął arecyksiążę Smutek!?

Krzyknął Humor w malignie...

Zbiegli się lekarze i consilium zwołali —  
co sprawę rozważy!

Jako wynik consilium ogromna sensacja:

Operacja... operacja... operacja!!!

Gdy jedni wołali: racja!

A inni: abstrakeja!

Po cichu odbyła się Humoru wielka operacja:

Jeden obciął mu uszko,

Drugi wybił mu ząb,

Trzeci żółć znalazł u niego w brzuszku,

Czwarty — pięć nowych wstawił mu plomb,

Piąty nos mu przesunął do tyłu,

Szósty oczy ustawił mu w zez,

A siódmy nagle zawołał: „Partacze!

Tylko ja na to jestem tu pies!

Ja operuję inaczej!”

„Jak? jak?”

„Patrz się i przykład bierz!” — to powiedziawszy,

Szczypcami, z uśmiechem, tak... en passant

Z pacjenta otwartej buzi — język mu wyrwał...

Comment? dlaczego? Język? Poco?

Nawet się nie skrzywił!

Consilium się dziwi, żywo dyskutuje:

Czy to poskutkuje? czy to poskutkuje?

\* \* \*

I od tej pory Pan Humor, choć leży w łóżeczku,  
Wcale nie choruje!

Oczy mu się śmieją — bo uszu już niema.

Oczy ma na zez — więc widzi, jak trzema,

Nie krzywi się na nie — bo nos ma już w tyle,

(Zatyka go codzień, lecz tylko na chwile),

A choć stracił język w tej całej chorobie,

To głosi dziś prawdę o nowym sposobie:

Zaczerpnął go z życia, pamięta go z Ligi,

Co chce, to mówi — lecz tylko... na migi!

Smutnych, niewesołych, ponurych Świąt, wszystkim Czytelnikom i Współ-  
pracownikom „Wróbli na Dachu” nie życzymy, a tylko wesołych, z dynamitowym  
humorem.

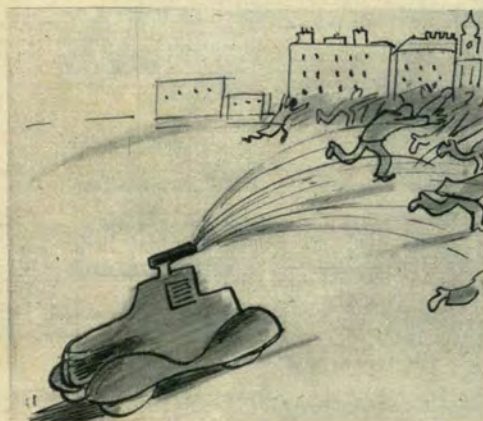
Ćwir, ćwir!

## Wielkanoc w Polsce dzisiejszej.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



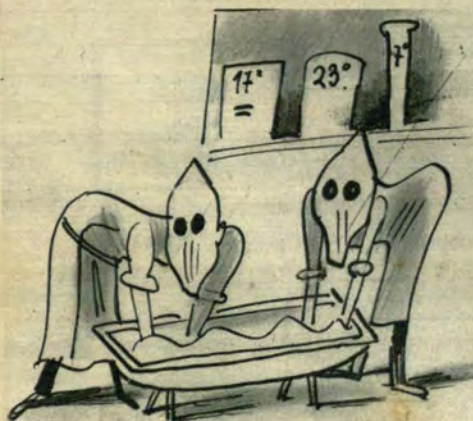
Beckolekcje



Smigus



Jajka wielkanocne na wyższych uczelniach



"Zaczyn"

Rys. A. Wasilewski, Kraków



### Z kosza redakcyjnego.

Pewien dygnitarz sejmowy po żmudnem posiedzeniu Sejmu przychodzi do domu na obiad. Siada do stołu i po chwili zirytowany woła kucharkę.

— Kucharcia źle dzisiaj ugotowała obiad. Tak dalej być nie może!

— Tak, tak, źle ugotowałam? To dobrze. Wobec tego odbieram panu wejście do kuchni.

Refleksja — carskie cięcia bardzo często nie udają się.

Sprawozdawcy parlamentarni opuścili gminach sejmowy, mówiąc:  
„Nam, krytykować zakazano...”

### Świąteczne rozwiązanie kwestji „surowców”

Rys. J. Bickels, Lwów



Dobrze wymieszać i zagotować!

## Stuletni żart.

Rys. M. Berezowska, Warszawa

I. zw.  
'ślinka'

Baby, szynki,  
placki, ciasta,  
ser, rodzyunki,  
miód, omasta,  
wódki, wina,  
jabłka, cukry,  
dzik, świnina,  
likier, lukry,  
stół się cały  
już ugina  
napęczniały —  
uszy gościom  
aż się trzęsą,  
służba zmienia  
trunki, mięso —  
już ichmościom  
brakło siły  
do jedzenia!  
Pytasz, miły  
abonencie,  
kto ugasa  
tak przy święcie?  
Nikt, niestety...  
To cię boli?  
Takie wety  
w pełnych blaskach  
ujrzysz, miły,  
na... obrazkach  
dawnych... zwłaszcza  
Andriolli!...

IT.



## WRÓŻBA (ok. 1825)

Przy toalecie panna ukuła hrabinę;  
Ta zrobiwszy kwaśną minę,  
Wylała ją surowo;  
Wtem panna podchwytuje hrabinę za słowo:  
„Pani Dobrodziejko! — powie —  
Uklucie wiele stanowi,

Są to przepowiednie wieszczce,  
Że się pani dziś wieczór spodobaś na sali;  
Będą ją wszyscy mężczyźni kochali“.  
„Czy tak? — rzecze hrabina —  
„miłuj się, kol jeszcze“!

ST. JANOWSKI.

## RZECZY CIEKAWE I POŻYTECZNE.

— I na mnie przyszła kolejka! — jęknął Kasprowy Wierch.  
— To mnie ubodło! — powiedział torreador, ugodzony rogiem przez byka.  
Młodzi dyplomaci — nary-beck.  
— Może teraz odzwyczai się pan od palenia! — powiedział sędzia, skazując podpalacza na karę śmierci.  
— Nie patrz na mnie krzywo! — prosił ktoś zezowatego.  
Mulat, który udaje białego — symulat.

— Trzeba oblać ten interes! — rzekł piesek, stając przed sklepem.

— Tępią mnie bez litości! — skarżyła się brzytwa.

— Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść — powiedział murzyn, wychodząc z dyskretnej ubikacji.

— Wykierowałem go na ludzi! — powiedział szofer wjechawszy w tłum.

— Nie jestem dziś w sosie! — powiedział szczupak smażony.  
Mecenas Wacusi.

## Jajko wielkanocne w roku 1937.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Do licha, zapomniałam jak się znosi jajka w stroju przeciwporytownym!...

## A TO PECH!

- No i cóż? Dostałeś jeszcze dobre miejsce w teatrze?
- Okropne!
- Takie było przepełnienie?
- Nie, ale po lewej i po prawej stronie miałem dwóch najuporczywszych wierzycieli...

## OCZY — ZWIERCIADŁO DUSZY.

- Signor Giuseppe Maccaroni mieszka od paru miesięcy w Polsce.  
Signor Giuseppe zakochał się w uroczej warszawiance, pannie Kazi.  
— Czy panna Kazia kochać Giuseppe? — spytał wreszcie pewnego dnia.  
— Niech pan przeczyta odpowiedź w mych oczach!  
— Kiedy ja nie umiem czytać po polsku!...

## HUMOR BAŁKAŃSKI.

- W górach pod Raguzą budują drogę.  
— Do czego to służy? — pyta nieufnie jakiś wieśniak, wskazując na tajemniczy instrument.  
— Przy pomocy tego przyrządu — odpowiada inżynier — można wyliczyć, któredy wiedzie najkrótsza droga.  
— My to robimy znacznie prościej. Pędzimy w góry osła, a któredy on przejdzie, tam jest napewno najlepsza i najkrótsza droga!  
— No dobrze, a jeżeli akurat nie macie osła?  
— Wtedy, braciszku, wzywamy inżyniera!

## NOWOCZEŚNIE.

- Jak się powodzi twojej siostrze?
- Wspaniale! Robi jedną dobrą partję za drugą!

# Tamietnik psotnego Tadeusza

## BOGDAN BRZEZIŃSKI.

**WTOREK:** Dziś rano mamusia powiedziała, że obiadu nie będzie, ale zato będzie sprzątanie. Tatus oburzał się i wołał, że on na to nie pozwoli, że jest panem domu i że wogóle. Mamusia odpowiedziała, żeby nie był wielki, wystarczy, że wtorek jest Wielki. Wtedy tatus zawołał, że gdzie miał oczy, kiedy się mamusi oświadczał? A mamusia wyjaśniła, że tatus miał oczy utkwione w kasie dziadzia. Wtedy



tatus powiedział, że to już przechodzi wszystkie granice, a on przechodzi nad tem do porządku dziennego. Wychodząc do biura zapowiedział, że późno wróci, bo ma zebranie. A mamusia syknęła, że zna takie zebrania, co to prezes stoi za bufetem, a porządek obrad jest spisany na karcie potraw. Gdy tatus wyszedł, mamusia przesunęła z babcią fortepian na miejsce słupka pod palmę, a palmę wyrzuciła do kuchni, bo spadła ze słupka i się roztrzaskała. Babcia się podwignęła fortepianem i powiedziała, że teraz nie będzie mogła ani ręką ani nogą. Tatus wrócił po północy, mówił, że zebranie się przeciągnęło i śpiewał „Siódme niebo”. Mamusia była tak zmęczona, że nie miała siły zaśpiewać mu coś innego.

**ŚRODA:** Jemy w przedpołkoju. Spimy częściowo na fortepianie, częściowo w łazience. Tatus w nocy nieumyślnie odkręcił kurek od



prysznica i wołał przez sen, że jeszcze nie jest dyngus. Po południu przyszła stryjenska Pelagja. Mamusia skarżyła się, że wszystko drożeje, zwłaszcza jaja podskoczyły. Stryjenska jest przyglucha i nie mogła zrozumieć, o co mamusi chodzi. Dopiero tatus musiał pokazać to na migi. Wieczorem przyszedł taki sympatyczny pan w długim angielu i razem z tatusiem robili kilka pisanek po 20 złotych, z terminem od jednego, do trzech miesięcy. Tatus wołał, że ten pan w angielu jest pijawką i powinni go wysłać na lato do obozu, ale ten pan odpowiedział, że jeżeli on jest pijawką, to nie chce go ssać i niech tatus ssie w takim razie sam swój palec. Babcie boli jeszcze bok od fortepianu i ciągle mówi, że nie może ani ręką ani nogą. Tatus się tylko uśmiechał i szeptał, że dobrze byłoby, gdyby także nie mogła ustami...

**CZWARTEK:** Tatus zrobił trzaskającą awanturę, przytem trzaskającą mamusia tatusia, a tatus się gniewał. Potem mamusia się uspokoiła i tylko kiwała głową — ale tatusia. Dziś zaczyna się piec mazurki i ciasta. Zapowiedziała, że tatus nie śmie przeszkadzać. — Wobec tego tatus powiedział, że idzie po choinkę. Ale zorientował się, że to nie wigilia i obiecał przynieść farbki do jajek. Podłogi błyszczą jak lód. Przyszedł do mnie kolega Stasio, którego kobiety wyrzuciły z mieszkania, bo im przeszkadzał jako mężczyzna, a poza tem — wybierał rodziny z ciasta. Zagraliśmy na najlepszej podłodze mecz hokejowy



o mistrzostwo Wielkiego Tygodnia. Ja zdobyłem trzy bramki i dostałem dwa razy od mamusi: tak się u nas popiera sport wśród młodzieży szkolnej. Tatus nie wrócił. Dzwonił z miasta, że nigdzie nie może dostać farbki do jajek i będzie w dalszym ciągu szukał, bo tradycja, to rzecz święta.

**PIĄTEK:** Tatusia miema. Dzwonił rano i mówił, że tradycja, to rzecz święta. Mamusia jest zdenerwowana, ale babcia ją pociesza, że w piątek i tak wszyscy mężowie chodzą na rybke. Mamusia odpowiedziała zirytowanym głosem, że tatus wybrał się chyba na wieloryba, skoro poszedł już we czwartek. — Całe szczęście, że ciasto się udało. Mamusia mówi, że za takie wykonanie mazurków dostałaby pierwszą nagrodę na konkursie szopenowskim. Babcia bok przestała dokuczać, więc przesunęła fortepian na miejsce i teraz bola ją oba boki. Powiada, że jest już do niczego.

## RYŚ. CHARLIE, KRAKÓW.



skoro nie może przesunąć głupiego fortepianu i że pewnie niedługo umrze i dopiero wtedy mamusia i tatus ocenia, czym dla nich była, ale już będzie zapóźno. Tatus dzwonił wieczorem i mówił, że tradycja, to rzecz święta, przyczem wygłoszenie tego zdania zajęło mu około pół godziny czasu. Mamusia oglądała trzepaczkę.

**SOBOTA:** Już jest prawie posprzątane. Jeszcze tylko trzeba zawiesić firanki i poustawić meble, a będzie całkiem porządknie. Tatusia jeszcze nie było. Dzwonił rano i mówił, że tradycja... — ale nie dokończył, co tradycyja! i tak ten ostatni telefon zajął mu blisko trzy kwadranse czasu. Zdaje się, że jeszcze farbki nie kupił. — — — Przed chwilą tatus wrócił. Ma tylko trochę pochłapane rękawy, bo było błoto na ulicy.

— Miałeś wrócić o piątej... — powitała go mamusia.

— A teraz jest pi-pięć po piątej! — odparł tatus. — Nie po-powinnaś robić traggedji o g-głupie pięć minut...

— Pięć minut?! — zawołała mamusia. — A cały piątek, a cała sobota???

Na razie kończę, bo jest straszny hałas. — Wesolego Alleluja!



**Przekładaniec redakcyjny.**

Generał Franco oświadczył:

— Nie cofnę się, będę walczył do ostatniego Włocha...

\* \* \*

W czasie podróży Mussoliniego po Libji napadł na niego byk. Mussolini jednak nie cofnął się.

— Nie boję się byka — oświadczył — przecież nie jestem czerwony.

\* \* \*

W łonie Z. Z. Z. odbywa się kontredans. Wodzirej Moraczewski zakomenderował:

— Para w lewo — para w prawo.

\* \* \*

W Krakowie odbył się wieczór „Psu na buty”. Podobno po tym wieczorze wszystkie psy chodzą dalej w Krakowie bez butów.

\* \* \*

Obliczają dochód z wieczoru „Psu na buty”.  
— Psy są nam winne trzysta złotych — oświadcza kasjer komitetu.

\* \* \*

We Włoszech obecnie wszystkie okręty przeznaczone są do transportów kamieni, ażeby dzieci we Włoszech rozdziły się na kamieniach.

\* \* \*

W czasie podróży do włoskiej Afryki, Mussolini otrzymał od pasterzy 24 barany. Fakt ten był tem miłszy, że Il Duce w ciągu całej podróży oglądał stale tylko owieczki...

\* \* \*

Podobno w domu pewnego byłego akademika literatury nawet *pisanki* wielkanocne są przepisane...

**Z powodu ponownych zamknięć wyższych uczelni.**

PO BLOKADZIE.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

„Jak szybko mijają chwile”...

**Przed gmachem sądu.**

(Po zniesieniu sądów przysięgłych).

Rys. Br. Schneider, Lwów

**ZEMSTA  
NA KRAKOWSKIEJ FALI.**

Gdy pan Nikodem Dymek zobaczył swą ukochaną w towarzystwie rywala z krwi i kości, serce przeskoczyło mu do prawej piersi, a pięści zacisnęły się, niby dwa bochenki chleba pytlowego.

— Zemsta jest rozkoszą urzędników XII kategorii! — syknął. Był bowiem urzędnikiem tejże kategorii.

Nazajutrz ukochana siedziała z rywalem w małej kawiarni, pojąc się kawą z pianką i widokiem własnego szczęścia.

— Przychodzimy tu co wieczór, żeby posłuchać radia i wypić kawę z pianką — rzekła ptaszyna.

— ...oraz zjeść kilka ciastek! — sprostował rywal.

Tymczasem radio grało hazardowo koncert skrzypcowy Bacha, *opus 146, mieszkania 9*.

Po koncercie rozległ się głos speakera:

— A teraz nadamy *godzinę życzeń*... Stefan Dziubek prosi —

— Stefan Dziubek, *to ty!* — szepnęła panienka i przytuliła się mocniej do ukochanego.

— ...prosi o nadanie tanga „Kocham cię sercem całym” dla Zosi W.!

— Zooosiiii?? — zdziwiła się panienka, *odtulając się* od ramienia ukochanego. — Przecież mnie jest na imię Krysia???

Rywal był błądy, jak śnieg, grubości pół metra.

— Ja... ніс nie rozumiem... — jęknął.

Krysia zerwała się, jak kwiatek i z płaczem wybiegła z cukiermi, jak sarenka.

A w swoim mieszkaniu siedział przy odbiorniku Nikodem Dymek, mówiąc do siebie z szatańskim uśmiechem:

— Kosztowało mnie to 2 złote, ale zato zemściłem się strasznie na moim rywalu!!

Zemsta jest rozkoszą urzędników XII kategorii!

B. Ziński.

Uniewinniony do sędziów przysięgłych: — Moje gratulacje! Panowie też zostali zwolnieni...

## Talent kulinarny.

Rys. Charlie, Kraków



— Jaka piękna szyneczka — to ciocia pana wędziła?  
— Nie, moje dziecko, to wujaszek zwędził...

## PRAWO I SĄD.

— A więc oskarżony dowodzi, że uderzył powoda bardzo lekko. Powód jednak twierdzi, że ciosy były niezwykle silne.

— Co on tam może wiedzieć, panie sędzio, już po pierwszym uderzeniu zemdlął!

## ZNAK ROZPOZNAWCZY.

W teatrze. Przed podniesieniem kurtyny po drugim akcie.

— Przepraszam, czy to panu nadepnałem przed pięcioma minutami na nogę?

— Tak, proszę pana.

— Basiu, chodź, w tym rzędzie są nasze miejsca.

## ZROZUMIAŁE.

— Panie doktorze! Nieszczęście! Mój biedny mąż umarł tej nocy!

— Zapewne nie zażywał tego lekarstwa, które mu zapisałem.

— O nie! Brał je przez całe dwa tygodnie, aż do ostatniej chwili!

— No to nic dziwnego, że umarł — przecież wyraźnie poleciłem mu brać je przez miesiąc!

## PROPORCJONALNIE.

— Marysiu, Marysia źle napaliła w piecu w moim pokoju. Jest w nim zaledwie dziesięć stopni ciepła.

— A no myślałam sobie, proszę pana, że na taki mały pokój to i dziesięć stopni wystarczy!

## Święta w domu roztargnionego profesora.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Co się też naszukiwałem, zanim udało mi się kupić to drzewko...

RYMY  
ŚWIĄTECZNE

Znowu nadeszły święta wielkanocne,  
wiosenne święta jak bajka  
i znów wędliny oraz trunki mocne  
i pisankowe jajka.

I znowu goście i dalecy krewni  
wpadną w domowe pielesze  
i będą bardzo serdeczni i rzewni  
ku swych żołądków uciechu.

Potem jak zawsze w tych sytuacjach  
skończą wizyty się szczerze,  
odejdą goście z apetytem wilka —  
zostanie katzenjammerek...

Lecz nic się nie martw — po świętach  
odpoczniesz,  
znikną wędliny i jajka,  
przejdą — jak wszystko — święta  
wielkanocne,  
wiosenne święta jak bajka!

I. TOLD.



## KALAMBURY ŚWIĄTECZNE.

„Na dwoje babka w rurze” — zauważyła kucharka, której babka w rurze pękła na dwoje.

„A to mi się upiekło” — cieszyła się inna, której udało się pieczywo.

„Nie przelewa mi się” — cieszył się lokaj, nalewając lokaj.

Gość, który upije się do nieprzytomności i leży pod stołem: podstoli.

„Nie wychodzi z formy” — zawołała kucharka do ciasta i włożyła je do formy.

„Marzę o niebieskich migdałach...” — powiedziała kucharka, której były potrzebne migdały do tortu migdałowego.

„Będzie z tobą krucho” — mruknął kucharz, przygotowując kruche ciasto.

„A teraz zaczniemy z innej beczki” — zawołał gościnny gospodarz i polecił otworzyć nową beczkę wina.

„A teraz nóżki na stół” — zawołała pani domu i kazała podać nóżki studzone w galarecie.

Męczarnie gościa traktowanego kiepskim tortem — tortury.

„Czy pan to do mnie pije?” — zapytał gospodarz gościa, który pił jego zdrowie.

„Kropnij go!” — polecił ksiądz zakrystjanowi i wskazał mu tort, który zakrystjan pokropił kropidłem.

„Muszę się rumienić” — narzekało wstydliwie prosię smażone na rożnie.

Reldnaz.

## Jajo-glob.

Rys. Bewicz, Gdynia



Wymarzona pisanka...

ciały. Nagle usłyszeli na ulicy łomotanie sztandaru. Przestali się pracować i pobiegli do okna. Ulicą szło wojsko, maszerowało w takt — raz dwa, raz dwa — same dorodne chłopaki, malowani i wybierani. Józek szybko zmył twarz wodą. Janek zrobił to samo i wybiegli na ulicę. Aż im w sercach grało od tego entuzjazmu. I poszli. Doszłusowali — raz dwa, raz dwa — raz dwa, raz dwa...

JAN WIKTOR

(fragment z reportażu o Bułgarii).

Iwan Nastopiloff rzekł: U nas tak zawsze — my z wami, wy z nami. Razem z wami my, razem z nami wy. A Igor Przetupnikoff-Podkownikoff przytaknął: Od wieków tak samo — my i wy, wy i my... Coś mi w sercu zatrzepotało jak ptak zraniony na wietrze — jakże to: my i wy? Czy to nie to? A Igor Przetupnikoff-Podkownikoff dodał tylko w głębokiej i serdecznej zadumie: My i wy... zawsze razem a zawsze tak było — my z wami, wy z nami. Razem...

HENRYK WORCELL

(fragment z „Zaklętych rejonów“).

Pikolak dostał kuksa i poszedł, a pan radca zadysponował: Pół czarnej. Potem przyszedł pan dyrektor i zażądał: Pół czarnej. Pikolak powrócił, a właśnie wszedł pan inżynier i rzekł: Pół czarnej. Pikolak przyniósł gazety i usłyszał jak pan radca mówi do pana dyrektora: Napiłbym się jeszcze pół czarnej. Starszy kelner poszedł do bufetu i zawołał: Pół czarnej! Bufetowa wybiła błoczek i zawołała do okienka od kuchni: Pół czarnej! A wtedy podszedł drugi kelner i rzekł: Pół czarnej. Bufetowa zawołała znów: Pół czarnej. A pan radca wtedy właśnie namyslił się i zawołał: Proszę jeszcze pół czarnej!

WINCENTY RZYMOWSKI

(fragment z rozprawy własnej „Mosty sPALone“).

I tak przyszło na koniec starożytnemu światu, bo ludzie i bogi szaleją. A przecież ojczyzna moja, ty jesteś jak zdrowie! Dlaczego taki smutek zasłonił mi oczy? W szyby deszcz bije jesienny, dziewczyna dziecko utopiła w stawie, a na Anioł Pański biją dzwony z nad pastuskiego wstające ogniska. Głupi niedźwiedziu, gdybym był młodszy, piłbym teraz nie wino, lecz z ustek twoich najśłodszy nektar. A tak — cóż mi pozostało? Pomoc dajcie mi, rodacy!

Zebrali W. ZECH.

## Wielkanocny przegląd accydziet asów naszej literatury.

Dorocznym zwyczajem w świątecznym numerze „Wróble na Dachu“ nie może obejść się bez współpracy najwybitniejszych pisarzy polskich. I w tym więc roku uprosiliśmy kilkunastu asów naszej literatury, by zechcieli nadesłać nam swe bezcenne prace, fragmenty z najnowszych a nigdzie jeszcze nie drukowanych płodów swego talentu. Poniżej zamieszczamy te fragmenty nadesłane nam chętnie przez znakomitych mistrzów pióra.

MARJA DĄBROWSKA

(fragment z XVHXVX tomu „Dni i Dni“).

Bogumił jak Bogumił — ani Bogu, ani mił, tylko Barbarze, tej właśnie. Więc i jajka jej święcił i kielbasę, byle tylko, byle tylko na święta. A Barbara z kąta w kąt, z kąta w kąt — tylko patrzy i dziwi się, skąd to? Jakże to? Bogumił? Znowu? Znowu on? Ani dla niego bar, ani nie wejdzie do baru, tylko Barbara i Barbara — nocą i dniem a dniem i nocą, z kąta w kąt, z kąta w kąt... I tak już i jeszcze znowu — te jajka święcone, ta kielbasa — nocą i dniem, nocą i dniem, z kąta w kąt...

JULJUSZ KĘDZIORA

(scena V z III aktu „Nawałnicy“).

KAŚKA: — Idź idź, co mnie scypos?

JASIEK: — Nie scypom cie, ino ci te siekire wpychom.

GLUPI ANTEK: — Wpycho ci jij i wpycho, a ona nie!!

KAŚKA: — Łobscerbała się twoja sikira (piorun uderza) — ranyści! pierun!

JASIEK: — To pomsta! Gorze mi! Gorze mi! (wybiega).

GLUPI ANTEK: — Wybieg, bo mu gorzyj! Hi! Hi! Hi!!!

MICHAŁ RUSINEK

(fragment z powieści „Pluchon z oślej ląki“).

I ryp go w pysk. Józek aż się zatoczył, ale się oparł o ścianę i dalej go w mordę. A on jego, on znów jego. Prali się, że aż wióry le-



NA ŚWIĘTA  
kupują wszyscy

OBUWIE I POŃCZOCHY

**Del-Ma**

TANIE — TRWAŁE  
WYGODNE

Olbrzymi wybór najnowszych  
modeli na sezon wiosenny i letni.

Do nabycia we wszystkich filiach.

## Hallo, hallo, hallo!

Telefon wspaniały wynalazek. Niedawno założyłem sobie aparat i całymi godzinami tylko dzwonię. — Otwieram na chybił trafił książkę telefoniczną i dzwonię — n. p. do „Pogotowia krawieckiego“:

— Hallo — czy to pogotowie?? — zapytuję prędkim, drżącym ze zdenerwowania głosem. — Stało się nieszczęście!... Przed chwilą pobiło się przy ulicy Tandetnej 50 osobników... Jeden z nich jest poważnie ranny nożem i walczy ze śmiercią!... Trzeba natychmiast przyjechać...

— Ależ proszę pana! — woła mój telefoniczny rozmówca. — To jest pomyłka... Tutaj jest pogotowie krawieckie a nie ratunkowe... Pan się pomylił!

— A właśnie, że nie pomyliłem się. — Ten osobnik, który został ranny, ma zupełnie podarte spodnie... Trzeba je zeszyć... Pan mnie rozumie... Zresztą ranę też trzeba będzie zeszyć! Niech pan nie zwleka i natychmiast przyjeżdża!...

Oczywiście dostaję odpowiedź odmowną. Mój rozmówca klnie i wymyśla mi od ostatnich idiotów, ale ja tego nie słyszę, bo odkładam słuchawkę. Zkolei dzwonię do Pogotowia Ratunkowego:

— Hallo, czy pogotowie?

— Tak jest.

— Proszę pana — ja mam taki stary płaszcz letni... Jeszcze porządny tylko podszewka zniszczona i rękawy wytarte...

— Czy pan zwarjował! Co nas obchodzi pański płaszcz!...

— Chciałem go panom odesłać.

— Poco??

— Żebyście go panowie zreperowali.

— Ależ panie! To nie jest „Pogotowie krawieckie“ tylko ratunkowe!

— Taak?? — Bardzo przepraszam... Ale ja ten płaszcz mimo wszystko panom poślę...

Gość z pogotowia wzbrania się, ale ja przerwywam rozmowę i zawieszam słuchawkę. Znow otwieram książkę telefoniczną.

Zkolei dzwonię do pana Dzika:

— Czy pan Dzik?

— Przy aparacie.

— Tutaj mówię przyjaciel. — Niech pana Bóg zachowa panie przed wyjazdem do Białowieży.

— Ależ ja wcale nie wybieram się do Białowieży.

— No to się świetnie składa. Bo tam, wie pan, ciągle urządzają polowania... Mógłby pana spotkać jakiś wypadek... Pan rozumie... strzał w komorę i już niema Dzika!... Co innego w czasie ochronnym.

Rozwścieczony Dzik wydaje dzikie ryki i wiesza słuchawkę. A ja nie tracąc czasu telefonuję do zakładu pogrzebowego:

— Tutaj firma „Poltrup“ — odzywa się jakiś grobowy głos.

— Proszę pana — pragnę zamówić pogrzeb. — Ale taki pierwszej klasy!... Z metalowymi wieńcami, z muzyką...

— Doskonale! A na kiedy?

— Na drugą połowę przyszłego miesiąca!...

Wszystkie kawały telefoniczne udawały mi się. Pech chciał że przytapano mnie na gorącym „telefonie“. Od tego czasu dzwonię tylko z budek telefonicznych. Czasami z kawiarni... a też i z redakcji „Wróble na Dachu“.

Felix Zandler.

### FRASZKA.

Gdy kto jest chory, grypa mu doskwiera,  
Znajomi radzą: — Banki i felezera!  
U nas finanse chore się uzdrawia  
Przez to, że nowe wciąż się banki stawia...  
B.

## Najwygodniejsza pozycja.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



— Poldziu, co ty wygrabiasz!

— Nic nadzwyczajnego. Próbuje tylko opanować nową kaligrafię!...

### NA WYŻSZYCH UCZELNIACH.

Na wyższych uczelniach panuje niebywale podniecenie. W pewnym momencie przyjeżdżają motopompy i poczynają oblewać studentów wodą.

— Co to znaczy? — woła młodzieź.

— „akto, dziś mamy Smigus — wołają przedstawiciele władz.

Minęło parę dni. U rektora zjawia się delegacja młodzieży akademickiej.

— Panie rektorze — postanowiliśmy przerwać blokadę.

— Tak, to świetnie — ucieszył się rektor.  
— Prima Aprilis — odpowiedzieli studenci.

### NASZE KRÓLOWE STRAGANÓW.

— Moja paniusiu, te jabłka są miękkie i dojrzałe, gruszki i pomarańcze też. Nie musi ich paniusia gniesć na wszystkie strony. Jeżeli paniusia już koniecznie chce coś gniesć, to niech se paniusia weźmie orzechy kokosowe!

### ŚWIATECZNE ODGŁOSY W NOWYCH DOMACH.

— Moja kochana, cóż to za straszne wrzaski u naszych sąsiadów.

— Właśnie wybijają sobie z głowy podróż na święta.

### W SZKOLE.

Nauczyciel: — Proszę nie zapisywać wszystkiego, co mówię. Przecież to niema sensu!

### MAŁŻEŃSKA ROZMÓWKA PRZED ŚWIETAMI.

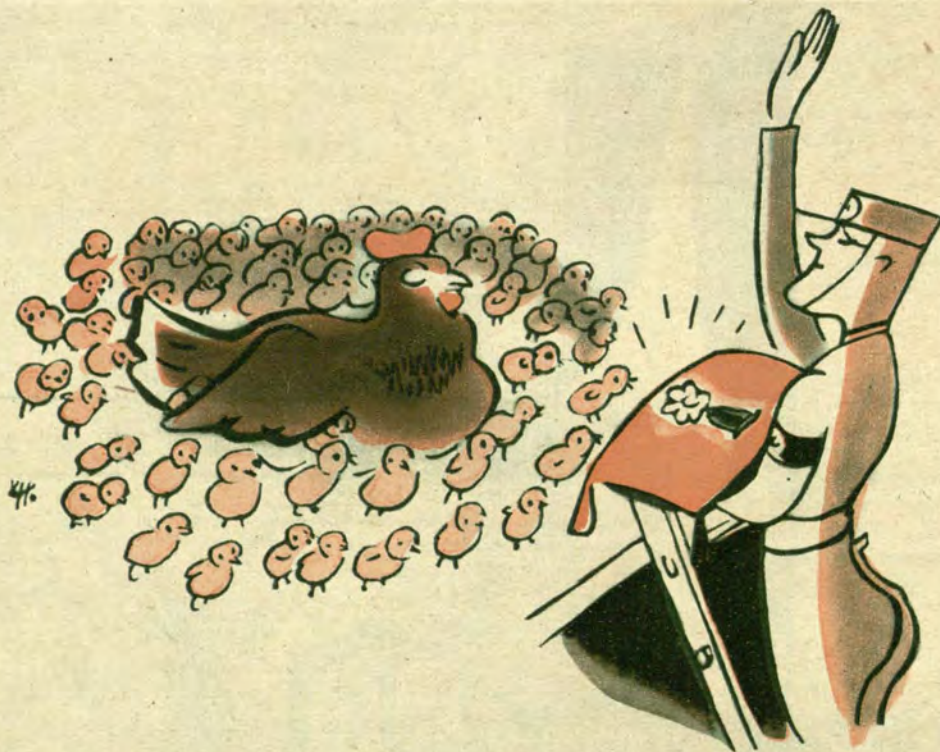
— Gdybyś umiała gotować, moglibyśmy dużo zaoszczędzić.

— A gdybyś ty umiał oszczędzać, moglibyśmy trzymać kucharkę!



## W kraju propagandy rozrodczości.

Rys. Charlie, Kraków



Na rozkaz!...

### A TO CO INNEGO!

— Moja Elu, dlaczego wdajesz się w tak długie rozmowy z tym Niedorajdzkim? Przecież on jest nudny, nie ma gustu, ani zdrowego sądu o ludziach.

— Tak sądzisz? Właśnie przed chwilą mówił do mnie o tobie, że jesteś czarująca!

### WYJATEK Z NOWOCZESNEJ POWIEŚCI.

„Baronówna Mary przeczytała otrzymaną przed chwilą kartkę, oparła piękną główkę na dłoń, poczem lekceważącym ruchem odrzuciła ją do płonącego kominka...”

### OCZAMI DZIECKA.

Trzyletni Bobuś po raz pierwszy jedzie koleją. Pociąg wjeżdża do tunelu. Przedział zalewają ciemności. Po paru minutach pociąg wyjeżdża na światło dzienne.

— Oh, mamusi! — dziwi się malec. — Już jest jutro!

### SUMIENNY PACJENT.

— Czy przestrzega pan moich przepisów co do palenia i picia alkoholu?

— Tak jest, panie doktorze. Cztery cygara i cztery bombki dziennie.

— Jakto? Przecież pozwoliłem panu tylko na palenie dwóch cygar i wypicie dwóch bomb piwa!

— Owszem, ale pański kolega doktor Pedant zezwolił mi także na dwa cygara i dwie bomby.

## BYŁO TO W CHICAGO...

— Hallo! Mister Plumkins?  
— Tak.  
— Pan czeka na swą żonę?  
— No tak, w każdym razie już od godziny powinna być w domu.  
— Słusznie. Otóż pańska żona nie wróci, dopóki nie pofatyguje się pan na Colonel Street 3 i nie wręczy stojącemu tam szoferowi w granatowej liberji dziesięciu tysięcy dolarów!  
— Co? Co?...  
— Mówiłem wyraźnie, mister Plumkins. Jeżeli pan nie stawi się na wskazane miejsce, lub też zawiadomi policję, nie ujrzy pan już więcej swej małżonki!

### II.

— Tu magazyn Brown, Brown & Comp.  
— Czy jest tam przypadkiem pani Plumkins?  
— Jest. Zaraz ją poproszę.  
— — — — —  
— Pani Plumkins?  
— Tak.  
— Pani mąż jest w niebezpieczeństwie!  
— Co? Co?...  
— Musi pani udać się na Lincoln Avenue 37 i wręczyć stojącemu tam szoferowi w granatowej liberji dziesięć tysięcy dolarów.  
— A gdybym tego nie zrobiła?  
— Jeśli pani tego nie zrobi lub też zawiadomi policję o tej sprawie, nie ujrzy już pani więcej swego męża!

### III.

— Hallo! Jack?  
— Tak.  
— Dobrze poszło?  
— Nie.  
— Jakto? Plumkins nie przyszedł?  
— Nie!  
— A pani Plumkins?  
— Też nie przyszła?  
— Czy to możliwe?  
— Zupelnie możliwe! Fuszer jesteś, a nie solidny gangster! Dowiedziałem się przed chwilą od dozorczy domu, że państwo Plumkins rozwiedli się dziś rano!

Mecenas Wacusi.



## IDEALNY BAROMETR.

— Czy jest pan zadowolony z tego barometru, który panu sprzedałem.

— Nawet bardzo! Od tej chwili, kiedy go kupilem, mieliśmy przez całe dwa tygodnie bez przerwy piękną pogodę! (t).

## NA WIECU.

— Obywatelo! Muszę wołać wielkim głosem, by słyszano mnie w całym kraju od Bałtyku aż do Karpat! Więcej nawet, by słyszano mnie hen poza granicami państwa, w całej Europie, na całym świecie!...

Głos z głębi sali:

— Głośniej! Nic nie słycać! (t).

## W SZKOLE.

— ...a więc, Kapuściński, już wiesz teraz, dlaczego cię nazwałem przed chwilą małym głuptaskiem?

— Tak, dlatego, że nie jestem taki duży, jak pan profesor! (t).

## ZŁOTY INTERES.

— Jaki jest pański zawód?

— Rano rozdaję na ulicy ulotki reklamowe, po południu zbieram je znowu, a wieczorem sprzedaję je jako makulaturę! (t).

## LOKATA KAPITAŁU.

— Pamiętaj synku, że nie należy trwonić nigdy pieniędzy! Trzeba je oszczędzać lub też korzystnie lokować w domach, fabrykach i sklepach. Coś zrobił z tą złotówką, którą ci dała wczoraj ciotka Tereńia?

— Ulokowałem ją, tatusiu, w sklepie z czekoladą! (t)

## MIĘDZY PRZYJACIÓLKAMI

— Zosieńko, cieszę się strasznie, bo mam na widoku doskonałą partję.

— Bridża, czy zamąpójście?

## Śmigus w Grajdołku.

Rys. Wik, Warszawa



— Panie burmistrzu, teraz możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy miastem uniwersyteckim.

— Niby dlaczego?

— Bo też oblewamy naszych mieszkańców...

## FRASZKI.

*Na cięte pióro A. M. Swinarskiego.*

Już nigdy nie przepuści, gdy raz się uweźmie,  
wszystkich zjeżdża, codziennie poetę innego —  
aż raz w zapędzie objędzie potężnie  
A. M. Swinarski A. M. Swinarskiego.

*Na „Okolicę poetów”.*

Kocham poezję, wyznam przeto,  
że ten miesięcznik mnie zachwyca —  
tylko, że mało w nim poetów —  
jest tylko... okolica...

WITEK.

## ODPOWIEDŹ W DUCHU CZASU.

— Który z was powie mi, jak nazywamy takich ludzi, którzy się cieszą z tego, gdy bliźnim się źle powodzi?

— Takiego człowieka nazywamy komornikiem, proszę pana nauczyciela! — odpowiada mały Jasio.

## OSTRZEŻENIE.

Podczas święta pułkowego w pewnym garnizonie pan generał, który specjalnie przybył na tę uroczystość, dekoruje Krzyżem Zasługi kilkunastu oficerów. Kolejno podchodzi do każdego z nich, przypina zaszczytne odznaczenie i całuje w oba policzki.

Gdy zbliżył się do młodego porucznika B... ten zarumienił się wstydliwie i szepnął:

— Niech mi pan generał nie całuje... Mam katar!

## PESYMISTA.

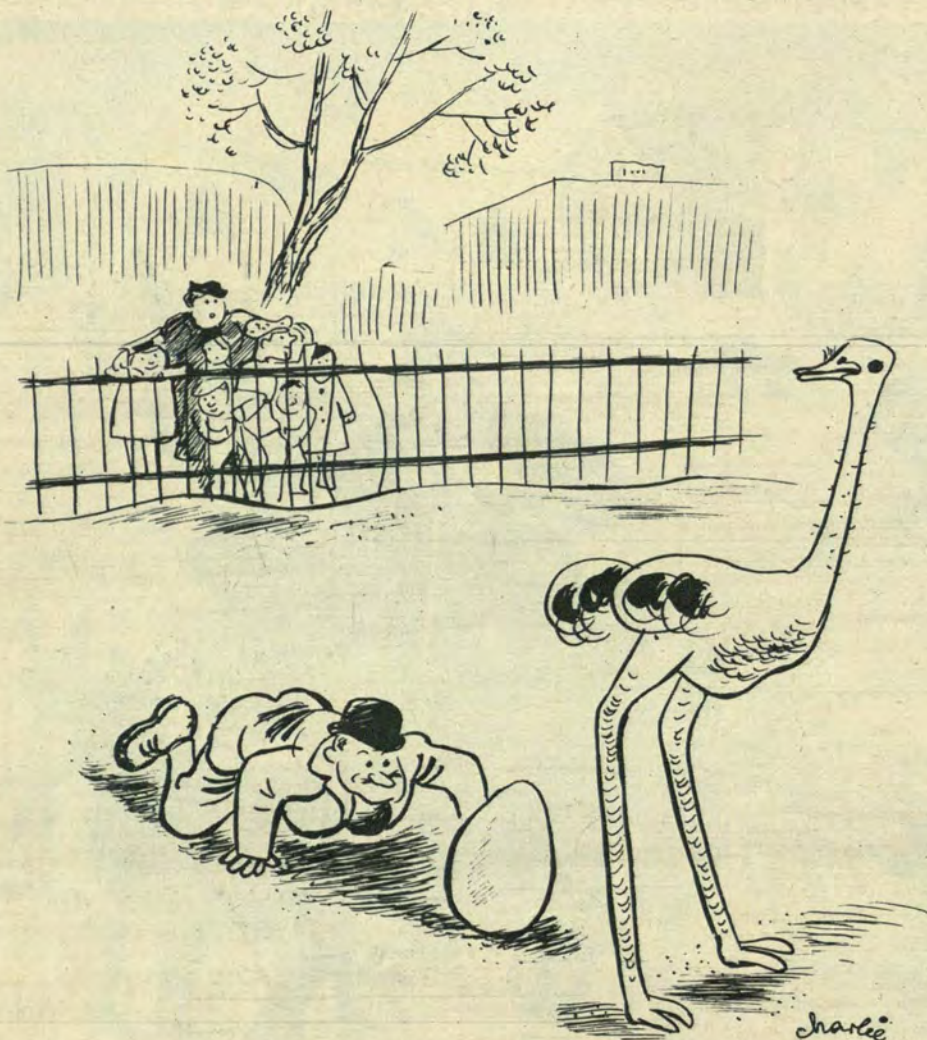
— Jak ci się podoba mój rower, Karolku?

— No, przecież jedno koło jest zupełnie wykrzywione!

— Jakiś ty pesymista! Dlaczego nie mówisz o drugim kole?

# Polowanie na pisanki.

Rys. Charlie. Kraków



— Mam nadzieję, że to jajeczko wystarczy dla mojej rodzinke...

## MIELIZNY NAD MIELIZNAMI.

DYSPUTA TEATRALNA W 1. AKCIE I O STU FELJETONACH.

Osoby:

DR. KUDLIŃSKI  
Z. NOWAKOWSKI  
RITA REY  
CHÓR DYREKTORÓW  
CHÓR POLSKICH AUTORÓW  
I INNI.

Rzecz dzieje się od dwóch miesięcy na łamach IKC. Śpiewać na melodie znanych przebojów.

DR. KUDLIŃSKI:

Dwanaście godzin ja piszę codziennie  
Że w polskim teatrze dzieje się źle  
Dwanaście mielizn, same mielizny,  
Ja te mielizny uzdrowić chcę!

Zjawia się duch dyrektora teatru, który sto lat temu wystawił sztukę polskiego autora.

DUCH (grobowo):

Doktorze — o nic cię nie zapytam  
Tylko cię przywitam  
Jak gdyby nigdy nie...  
Ty chcesz naprawić zło —  
Jak myślisz, co robić co?

DR. KUDLIŃSKI:

Dwanaście komedij, dwanaście dramatów,  
Dwanaście fars i dwanaście tematów  
Oto jak dużo tworzę i tworzę...  
A ty mi je zagraj dobry dyrektorze!

DUCH:

Nie grają polskich sztuk? W takim razie poco je pisać?

DR. KUDLIŃSKI:

Każdemu wolno pisać, bo to miłości święte prawo...

Wpada: RITA REY. Śpiewa uspokajająco:

Nie warto, tak się kłócić, nie warto,  
Wszystkiemu winna krytyka,  
Która poprostu ma bzika.  
Ja wszystkich ich wytłukę,  
A ty dyrektorze, zagraj mą sztukę!  
Bo nie nie warto,  
Kochać nie warto,  
Jedno co warto,  
Moją sztukę grać warto!  
Na scenę wpływa dostojnie widmo

Z. NOWAKOWSKIEGO:

A! Wulkan! A! Stromboli!  
Co to kogo boli?  
Ach! Mielizny? Dyrektorze!  
Może mój feljeton pomoże?

CHÓR POLSKICH AUTORÓW:

Zdeptane serca, złamane w tłumie,  
Któż polskich autorów wspomże, zrozumie,  
Ach czemu nikt nie słucha tej mądrej nauki:  
By uzdrowić teatr, trza grać polskie sztuki!

RITA REY — solo:

O czym marzy dziewczyna,  
Gdy się starzeć zaczyna...

DR. KUDLIŃSKI:

O czym marzą autorzy,  
Co mają dar boży...

CHÓR POLSKICH AUTORÓW (mruczando, kołysząc się w upojeniu):

Ach grajcie nam... ach grajcie nam:  
Nasze sztu-uuuu-ki!

DUCH DYREKTORA

(z widoczną boleścią na twarzy):

Nie mo-ooooo-gę!  
Już taki jestem zimny drań:  
Wolę Bus Feketego bez dwóch zdań.

CHÓR AUTORÓW:

Precz z duchem! Odwołujemy się do ogólnego zebrania dyrektorów!

Zjawiają się wszyscy dyrektorzy. Deklamują:

Popieramy zdanie przedmówcy. A poza tem mamy jeszcze inne obiekcje:

- 1) Czy kto z panów posiada już gdziekolwiek swój pomnik?
- 2) Czy kto z panów nazywa się Bus Fekete?
- 3) Czy mają panowie czas za 53 lata, bo do tego czasu repertuar zajęty.
- 4) Czy panowie zgłosili już akces?
- 5) Czy leżeli panowie na klęczkach przed Migową, prosząc ją o protekcję?

Wśród grona autorów panuje rozpaczliwe milczenie.

Jedyny widz na widowni popelnia samobójstwo.

ALI-BABA

## GDY CHCECIE SCHUDNĄĆ



pamiętajcie o ziołach magistra Wolskiego na przemianę materji ze znakiem ochr. „Degrosa”  
które stosuje się przeciwko otyłości. Zawierają one jod organiczny w roślinie morskiej Yachanga, który pobudza organizm od spalania nadmiernego tłuszczu.

WYTWÓRNIĄ: **WOLSKI** WARSZAWA  
MAGISTER **ZŁOTA 14**



## TO WARTO PRZECZYTAĆ.

Z świetnej powieści „Osaczona” Urszuli Parrot (wyd. „Unja” Warszawa) — zamiast recenzji — cytujemy kilka charakterystycznych fragmentów:

„Cudownie — odpowiedziała Ethel, — ale jestem tak ściśnięta, że wnet będę mogła spacerować jako olejny obraz” (str. 6).

„A gdy wzrok psa nie mógł starego Johnsona, który w kółko powtarzał „baba”, położył ten mądry swoją prawą łapę ostrożnie na ustach starego. Mądre to psisko czyniło tak zawsze, gdy pan jego klócił się z synem. I zawsze ze skutkiem. Także wówczas. Stary Johnson zamilkł, głowa mu spadła na piersi, wstydził się” (str. 36).

„Ethel uśmiechnęła się na wspomnienie początku swej miłości. Następnym były tęsknota, spełnienie i szczęście. Była to praca dzielona przez miłość — owe matematyczne pojęcie, które umożliwia ludziom byt w dzisiejszych czasach” (str. 70).

\* \* \*

Z tomiku wierszy Benedykta Szeftla pt. „Akordy” (Łódź 1937) przytaczamy kilka złotych myśli, które same reklamują całość:

Kto mnie zrozumie  
W trudzie i szumie  
W noc ciemną i dzień  
Gdy ogarnia mnie leń.

A to z pana leniuszek! (str. 25).

(st).

## DOBRANY REPERTUAR.

Poziom artystyczny teatr i stosunek publiczności do niego wyobraża najlepiej repertuar poznańskiej miejskiej sceny. Kierownik udzielił nam wywiadu. — Jest on zawsze aktualny. Na początku sezonu była „Wielka miłość”, potem „Podwójna buchalterja”, „Protest”, wkrótce będą „Ludzie na krze”, „Rozbitki” i wreszcie „Na dnie”...

## MIEDZY GAZETAMI.

- Czy zastałem Wróble na Dachu?
- Niestety, przed chwilą wyszły!

## Niespodzianka Mussoliniego.

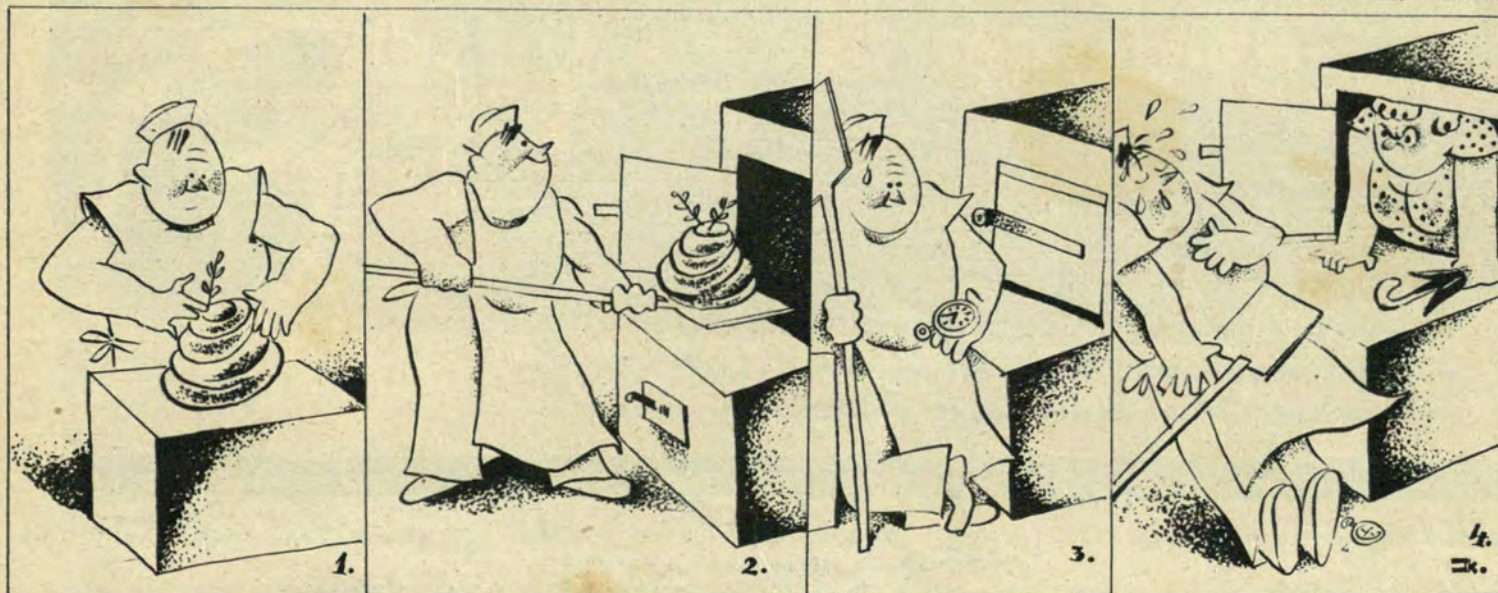
Rys. Br. Schneider, Lwów



— Bociany... abisyńskie...

## Bajeczka kulinarna o wielkanocnej babce.

Rys. Br. Łatowiec, Rozwadow



Z babą niema żartów...

## Na przyjęciu świątecznym.

Rys. Charlie, Kraków



- Czy pozwoli pan kieliszeczek koniaku?
- Dziękuję, obawiam się, że popadnę w nałóg!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA. KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W-P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: „SPOŁKA WYDAWNICZA „KURIER”. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosć niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeńiowego), a nie wprost do Administracji.